

DO DNIA 27 BM. WŁĄCZ
NIE RYBOŁÓWSTWO MOR-
SKIE WYKONAŁO OGO-
ŁEM 75,6 PROC. ZADAŃ
MIESIĘCZNYCH.

Przedsiębiorstwa państwo-
we osiągnęły 84,8 proc. pla-
nu, w tym: „Dalmor” — 98,7
proc., „Odra” — 89,1 proc.,
„Korab” — 79,1 proc., „Arka”
— 77,8 proc., „Barka” — 52,6
proc. i „Kuter” — 42,7 proc.

Spółdzielczość wykonała
88,9 proc. planu, a rybacy in-
dywidualni — 41 proc.

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

Nr 30 (95)

31 LIPCA 1954 R. CENA 40 GR.

Wyróżnieni w 10-lecie Polski Ludowej

Na uroczystych akademiach z okazji 10-lecia Polski Ludowej wielu pracowników rybołówstwa morskiego za wydatną i sumienną pracę zawodową i społeczną otrzymało odznaczenia państwo-
we.

Na wojewódzkiej akademii w Gdańsku odznaczeni zostali: z „Dalmoru” złotym krzyżem zasługi z-ca dyr. do spraw technicznych Antoni Gajdek i srebrnym kierownik warsztatu technicznego Franciszek Zapiec; z MIR — złotym krzyżem zasługi ichtiolog dr inż. Józef Popiel;

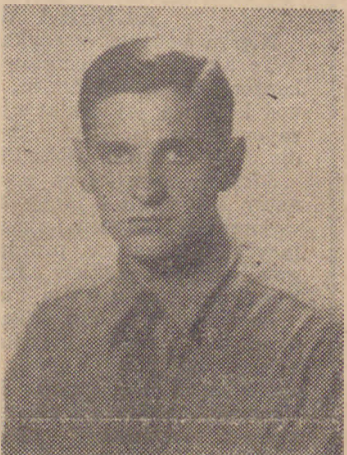


Kierowniczką sieciarni „Arki” — Stefania Gorzdek

główny księgowy CZRM — Wacław Coufal.

Za wysoką gotowość techniczną jednostek pływających „Odry” srebrnym krzyżem zasługi za stał odznaczony z-ca dyr. do spraw technicznych — inż. Jan Sapiego.

W PPIUR „Korab” srebrne krzyże zasługi, za wysiłki w realizacji planów otrzymali — kierownik połowów Maria Rzepicka oraz szyprowie Kazimierz Jerzakowicz i Jan Prus.



Z-ca dyrektora „Dalmoru” do spraw technicznych — Antoni Gajdek

z PPIUR „Arka” — srebrnymi krzyżami zasługi: kierowniczką sieciarni Stefania Gorzdek, kierownik produkcji w wydziale przetwórstwa Karol Cyran, szyprowie Józef Piper, Eryk Boszke i Antoni Kroll oraz kierownik ze spoju kutrowego Leon Kucharski.

Za wybitne osiągnięcia w walce o obniżkę kosztów własnych otrzymał srebrny krzyż zasługi



Szyper „Jedności Rybackiej” — Eliaz Jankowski

Ichthyolog MIR — dr inż. Józef Popiel

W „Jedności Rybackiej” — srebrne krzyże zasługi za wzorową pracę otrzymali szyprowie Eliaz Jankowski i Jan Chojecki.

Na uroczystej akademii zorganizowanej z okazji 10-lecia Polski Ludowej, w Morskiej Centrali Zaopatrzenia w Gdyni udekorowane zostały za osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej: srebrnym krzyżem zasługi — dyr. Krystyna Krusko, a brązowymi — gł. księgowy R. Drzewińska i magazynier J. Rogocka.

Zespoły Zakładów Usługowych

URUCHOMIENIE Zespołów Zakładów Usługowych w Morskim Instytucie Technicznym jest wydarzeniem o dużym znaczeniu. Stworzyło to bowiem realne warunki do wzmocnienia tempa rozwoju techniki w jednostkach reortu żegluga — przede wszystkim na Wybrzeżu. Naturalnym następstwem tego będzie zwiększenie możliwości szybszego wzrostu produkcji i podwyższenie jej jakości przy równoczesnym obniżeniu kosztów własnych.

Na czym polega rola i znaczenie zespołów usługowych? Ogólnie można powiedzieć, że na rozwiązaniu zagadnień technicznych, które muszą być uregulowane dla zapewnienia właściwych efektów bieżącej produkcji. Ale najlepiej wyjaśni to przykład z dziedziny rybołówstwa morskiego.

Jak wiadomo, nowa organizacja połowów w oparciu o statki bazy przyniosła pozytywne wyniki produkcyjne. Jednakże dalszy rozwój tej metody jest uzależniony od całkowitego wyeliminowania awarii statków, dokonywujących przeładunku na otwartym morzu. Administracja gospodarcza stwierdza, że zagadnienie to może być opanowane drogą wszechstronnego i doładnego przemyślenia środków zapobiegawczych, do których m. in. zaliczyć należy:

- opracowanie drobniagowej i kompleksowej organizacji postępowania przy dobijaniu statków na morzu, przy postoju w pozycji burty o burcie oraz przy odbijaniu po ukończeniu przeładunku;
- opracowanie koncepcji usprawnionych odbijaczy oraz ich racjonalnego rozmieszczenia;
- ustalenie najodpowiedniejszego sprzętu cumowniczego i metody posługiwania się tym sprzętem;
- opracowanie dopuszczalnych zakresów remontów do wykonywania na morzu przez warsztaty przeciwawaryjne na statku-bazie;
- zastosowanie jednostki pomocniczej (holowniczej);
- rozważenie miejsca pracy statków w różnych warunkach;
- opracowanie założeń wzmocnienia konstrukcji statków tak łowczych jak i statków-baz;

MIROSLAW URBANSKI
z-ca dyr. CZRM do spraw techniki

- opracowanie wytycznych w sprawie włączenia zagadnień awaryjności statków „wyprawowych”, do studiów nad przyszłą flotą rybacką.

Do tego dochodzą zagadnienia szkoleniowe oraz cały szereg innych, które wylonają się niewątpliwie w czasie szczegółowej analizy warunków bezpieczeństwa współpracy floty łowczej ze statkiem-bazą.

Nasuwa się pytanie: kto może w sposób najwłaściwszy opracować szeroki zakres środków, zapewniających wyeliminowanie awarii i dalszy postęp tej wydajnej organizacji połowów? Niewątpliwie może to uczynić tylko kolektyw fachowców, których zrzeszają posiadamy, lecz rozsiadanych po różnych przedsiębiorstwach, instytucjach, a nawet różnych centralnych zarządkach.

Ażeby zebrać ich razem, skoordynować pracę, dokonać jej oceny i weryfikacji w warunkach zapewniających wyczerpujące i obiektywne podejście do sprawy, potrzebna jest instytucja naukowa.

W naszym resorcie są takie instytucje, ale ich typowa działalność z natury rzeczy polega na prowadzeniu prac naukowo-badawczych, a nie na rozwiązywaniu doraźnych potrzeb produkcji. I oto Zespoły Zakładów Usługowych stwarzają wyjście kompromisowe: instytut taki prowadzi prace naukowo-badawcze, a utworzone przy nim zespoły usługowe pracują dla bieżących potrzeb. W konkretnym przypadku zespół usługowy MIT przystąpił już do opracowania środków zabezpieczających bezawaryjną współpracę jednostek łowczych ze statkiem-bazą.

Do chwili obecnej powołano przy MIT następujące zespoły: żegluga, budownictwa morskiego, ekonomiki transportu morskiego, materiałoznawstwa, prawa morskiego i dokumentacji technicznej.

Wydaje się konieczne, aby w najbliższym czasie uruchomić jeszcze Zespół Zakładu Organizacji Produkcji, który miałby wiele pracy nad uregulowaniem najbardziej palących zagadnień z dziedziny techniki ruchu, obejmującej zasady racjonalnego użytkowania urządzeń oraz ich obsługi i konserwacji. Powołanie takiego zakładu spotkało się z pozytywną opinią Ministerstwa Żegluga, a zatem nie stoi na przeszkodzie w rozpoczęciu prac wstępnych przy jego organizowaniu.

Należy dodać, że jeśli zespół zakładu dokumentacji technicznej będzie wykonywał dokumentację rysunkową, to MIT stanie się prawdziwą „bazą-matka” dla pionu technicznego resortu.

I jeszcze jedna sprawa. Czy ta inicjatywa Instytutu zwalnia aktywność inżynierów i inżynierów w terenie z walki o postęp techniczny w codziennej pracy i na każdym stanowisku? Rzecz jasna, że nie. Wręcz odwrotnie — zobowiązuje do jeszcze większego wysiłku. Zobowiązuje również racjonalizatorów i nowatorów, przodujących robotników, brygadzystów, majstrów i inżynierów do włączenia się w pracę MIT. Instytut już zorganizował z nimi łączność — przez specjalny biuletyn, który wychodzić będzie co miesiąc. A teren powinien odpowiedzieć na to przekazywaniem do MIT wniosków i pomysłów, które pomogą zespołom usługowym wszechstronnie opracowywać powierzane im zadania.

Pamiętny dzień pracowników „Odry”

Dzień 10-lecia Polski Ludowej był dla załogi „Odry” szczególnie uroczysty i pamiętny. W tym bowiem dniu, kończąc I etap budowy bazy — robotnicy i inżynierowie oddali do użytku pracownikom „Odry” nowe obiekty przemysłowe i socjalne.



Przodownik pracy Czesław Traczykowski przecina wstęgę przed wejściem do kolonii mieszkaniowej w Swinoujściu

W HALI D-2 zebrali się pracownicy bazy, jej budowniczy i zaproszeni goście. Wszyscy są w uroczystym nastroju — czekają na uruchomienie nowych urządzeń. Jeszcze moment i wiceminister Stolarek puszcza w ruch pierwsze u nas tego typu transportery: sortowniczo-wyładunkowy i produkcyjny (do patroszenia). Działają znakomicie. Stanowiska robocze patroszarek skonstruowano bardzo pomysłowo i wygodnie, co gwarantuje przy możliwie małym wysiłku — dużą wydajność pracy.

Za chwilę gospodarze pokazują już następny obiekt — impregnarnię. Uruchomiono ją dużym wysiłkiem załogi, która rozumie potrzebę walki o obniżkę kosztów własnych. Impregniarnia ta zaoszczędzi gospodarce narodowej olbrzymią ilość dewiz, które płaciliśmy dotychczas za impregnację pławnic lugrowych zagranicą. Szczególnie ważne jest to obecnie, kiedy rozbudowuje się flotylla lugrów i lugrotrawlerów. Z dumą mówi o tym — oprowa-

dając gości — dyr. Sołtan, ze szczera radością w głosie wyrażają się o impregnarni przodujące sieciarki — Janina Hofman, Maria Kawrecka i Genowefa Pikiel.

Wraz z budową obiektów przemysłowych, rosły w Swinoujściu również budowle socjalno-bytowe. Jedną z nich jest obszerny sklep wielobranżowy w Warszawie, który zaopatrzy mieszkańców we wszystkie potrzebne im artykuły codziennego użytku.

Również w dniu 22 lipca pracownicy „Odry” otrzymali żłobek i przedszkole, które kładą kres trosce o właściwą opiekę nad ich pociechami.

Jeśli chodzi o zdrowie i jego ochronę, to służyć temu celowi będzie również nowootwarty Ośrodek Zdrowia, wyposażony w gabinet rentgenologiczny, fizykoterapeutyczny (z dużym i małym Solluxem oraz kwarcówką) i izbę chorych z 20 łózkami.

10-lecie Polski Ludowej długo będą pamiętać pracownicy „Odry”. (Dokończenie art. na str. 8)

Chór „Arki” w Lublinie

Spośród 30 chórów biorących udział w wojewódzkich eliminacjach świetlicowych w Gdańsku, I miejsce zajęły zespoły śpiewacze — męski i mieszany z „Arki”.

W nagrodę za to, cały zespół wyjechał na uroczystości centralne 10-lecia PKWN do Lublina. Podczas defilady publiczność serdecznie witała arkowców, wznosząc wiele okrzyków na cześć rybaków. Członkowie zespołu wzięli udział w koncercie.

PRZEGŁAD WYDARZEŃ międzynarodowych

Rozwija się, nabiera wciąż większej siły i rozmachu wielka ofensywa pokoju. Ta ofensywa przyniosła nam już piękne zwycięstwa. Pomyślcie: w ciągu niespełna roku zostały wygaszone dwa ogniska wojny, rozniecanej rękoma imperialistów — w Korei i Indochinach. Żagiew wojny została ponownie wytrącona z ręki podżegaczy, którzy pragną podpalić świat.

ZWYCIĘSTWO OBOZU POKOJU

Przez 3 miesiące świat śledził z nieślabnącym zainteresowaniem przebieg obrad konferencji genewskiej. W ciągu tych miesięcy narody świata podziwiali nieugiętą, konsekwentną wolę pokoju, cechującą kraje obozu demokracji, miały możliwość przekonać się o tym, jak przedstawiciele ZSRR, Chin Ludowych i demokratycznego Wietnamu nie osłabiają wysiłków w poszukiwaniu dróg porozumienia, środków pokojowego rozwiązania międzynarodowych problemów.

Wynik konferencji — zawarcie rozejmu w Indochinach — jest zwycięstwem wieńczącym te wysiłki. Wynik konferencji — jest zwycięstwem ofensywy pokoju, która położyła kres blisko 8 lat trwającej „brudnej wojnie”.

Wielka jest z tego powodu radość w Wietnamie, którego bohaterki naród nieugięcie broni swej wolności i wielka jest radość we Francji, której naród płacił krwawe koszty wojny, podsyconej przez amerykańskich podżegaczy. I również wielka jest radość wszystkich miłujących pokój narodów świata, dla których wynik konferencji genewskiej jest widomym znakiem, że nie ma takiej wrogiej siły, której nie potrafiłby przełamać zjednoczony obóz pokoju.

KŁĘSKA WASZYNGTONU

Kłeska polityki amerykańskiej — jest bezsporna. Tę klęskę przypieczętował kierownik delegacji USA na konferencji, Bedell-Smith, który nie złożył swego podpisu pod końcową jej deklaracją, a jedynie wykrztusił z siebie zapewnienie, że USA „powstrzymają się od użycia siły dla stordowania porozumienia”.

„Jest to porażka na wzór koreański” — oświadczył senator Mansfield i jakby dla potwierdzenia tych słów nowojorska giełda, ten najczulszy barometr nastrojów panujących w Ameryce, przyjęła wieść o podpisaniu rozejmu gwałtownym spadkiem akcji, przypominającym krach, spowodowany rozejmem w Panmunjongu.

Lecz nie tylko sam fakt utraty Indochin, traktowanych przez imperializm amerykański jako baza wypadowa dla agresji na Chiny Ludowe — doprowadza do wściekłości amerykańskich polityków i amerykańską reakcyjną prasę. Bardziej jeszcze niż ten fakt rozżalają ich wnioski, które z zakończenia wojny w Indochinach i ze sposobu, w jaki wojna ta została zakończona — wysnuwa światowa opinia publiczna.

Bo oto np. brytyjski dziennik labourzystowski „Daily Herald” widzi w sukcesie genewskim „realny dowód, że ludzkość nie musi zezłościć się ku atomowej katastrofie” i domaga się zwołania teraz konferencji międzynarodowej na najwyższym szczeblu: „Teraz jest na to czas. Niechaj politycy działają, dopóki panuje atmosfera rokowań. Genewa może wskazać drogę do prawdziwego pokoju, którego pragną dziesiątki milionów ludzi na całym świecie”. Z kolei paryski „Monde” wypowiada się za zwołaniem konferencji czterech mocarstw, poświęconej zagadnieniom europejskim, przy czym „projekt Molotowa o zbiorowym bezpieczeństwie mógłby stanowić bardzo dobrą początkową podstawę dla nowej dyskusji”.

W tych właśnie słowach widać obraz klęski amerykańskiej polityki, której głównym celem jest torpedowanie wszelkich pokojowych zamierzeń, wszelkich prób pokojowego rozwiązania problemów międzynarodowych.

Z KOLEI — NIEMCY

Wynik konferencji genewskiej wskazuje bowiem, że można i należy podjąć dalsze rokowania przede wszystkim dla rozwiązania problemu niemieckiego, rokowania stordowane przez przedstawicieli USA na konferencji berlińskiej. Można i należy — tym bardziej, że spalił na panewce szantaż, zastosowany wobec Francji, a mianowicie amerykańska groźba, że w wypadku, gdyby nie został ratyfikowany układ paryski — Niemcy Zachodnie i tak uzyskają „suwerenność” (tzn. możliwość utworzenia Wehrmachtu bez „europejskich” mundurów).

„Cała propaganda wokół suwerenności jest niczym innym, jak zwykłą gadaniną — stwierdziła bez ogródek wychodząca w Monachium reakcyjna „Deutsche Nationalzeitung”. — „Bońska suwerenność nie jest żadną suwerennością”. A brytyjski organ wielkiej finansjery, tygodnik „Economist” przyznaje, że „ludność w Niemczech Zachodnich bynajmniej nie tęskni za utworzeniem armii”. Odnosnie zaś oszukańczych frazesów o rzekomej „suwerenności” dla rządu z Bonn „Economist” pisze: — „Należy spodziewać się, że podniesie się więcej głosów krytycznych pod adresem Adenauera, aniżeli głosów wyrażających zadowolenie”.

WYGRYWA — POKÓJ

Przegrywają więc Adenauer i jego amerykańscy mocodawcy. Pokój jest zaraźliwy, a przykład Genewy — zachęcający. Narody świata domagają się pokojowego zjednoczenia Niemiec, a także ustanowienia systemu zbiorowego bezpieczeństwa w Europie — w myśl projektu, zgłoszonego przez ministra Molotowa na konferencji berlińskiej.

Toteż na dobry grunt padło wezwanie, rzucone ponownie przez Związek Radziecki. Wezwanie do zwołania konferencji przedstawicieli wszystkich państw europejskich, z udziałem USA — dla omówienia zasad zbiorowego bezpieczeństwa.

Ten nowy krok pokojowej polityki radzieckiej znajdzie aprobatę i poparcie milionów ludzi, którzy z dnia na dzień coraz bardziej przekonują się o tym, że dzięki inicjatywie i wysiłkom ZSRR oraz całego obozu demokracji — pokój zwycięża.

WIERNI OJCZYŹNIE

POCIĄG, wiozący delegację z woj. gdańskiego na uroczystości obchodu dziesięciolecia Polski Ludowej do Lublina, mija stację za stacją. Delegaci nie dostrzegają jednak tego, ani pół, na których chłopci lubelscy koszą dojrzałe zboże. W skupieniu słuchają opowiadania tow. Lewandowskiego, oficera kulturalno-oświatowego ze statku „Praca”.

Raz po raz zalega krótkie milczenie i wtedy słychać miarowy turkot kół pociągu. Wydaje się wystukują takt do piosenki ułożonej i dopiero co wyrecytowanej przez tow. Lewandowskiego:

„Nie straszna nam groźba
katorki i krat...
...bo serce jest z Polską
złączone!”

Na twarzy tow. Lewandowskiego nie drgnął żaden mięsień, gdy zacytował słowa tej piosenki: „My śmierci się też nie lękamy”. Zdawało się, że taki właśnie kamienny wyraz twarzy musiał mieć wtedy, gdy czangkaiskowscy piraci i oprawcy odprowadzali go do karceru za nieposłuszeństwo.

Powoli, wspomnienie za wspomnieniem snuje nić wydarzeń, o których dowiedziała się już cała Polska. Coraz to nowe gwizdki przytacza nasz rozmówca, które charakteryzują zarówno sytuację, w jakiej znaleźli się nasi marynarze, jak i przebieg ich walki o powrót do ukochanej Ojczyzny, do rodzin, matek, żon i dzieci.

Wiemy, że nie wszyscy wrócili. Zostało w taiwańskim „raju” kilku zdrajców, którzy za dolarowe srebrniki, wódkę i obietnicę-cacanki zaparli się ojczystego kraju i własnych dzieci. Niektórzy przestraszyli się gróźb w rodzaju tych, jakimi straszył naczelnik czangkaiskowskiego wywiadu Liu: „...z komunistami na

Formozie rozmowa krótka — dwa nacie lat więzienia, lub śmierć!”

Ale nie do takich strachliwych należeli Lewandowski, Sworczak lub Wiczyński, Wijakowski i Antończyk, którzy tam, na Tajwanie, wstąpił do partii. Wiedzieli bowiem, że partia doda im siły do walki, że partia pomoże im wyrwać się z pirackiej niewoli.

Pod kierownictwem konspiracyjnej organizacji partyjnej więźniów marynarzy walczyła o słuszną sprawę. Głodówkami, biernym oporem przeciwstawiali się metodom szantażu, prowokacji i gwałtu.

Jedną z metod „przekonywania” naszych marynarzy o bezskuteczności ich oporu były tzw. lekcje, na których czangkaiskowscy „profesorowie” pod osłoną karabinów maszynowych usiłowali wmówić, że będą mogli wrócić do domu tylko... po trzeciej wojnie światowej! I w związku z tym, jak twierdzili ci „profesorowie”, polscy marynarze mają tylko jedno wyjście: podpisać prośbę o azyl.

Pewnego razu, po takiej „lekcji” jeden z naszych marynarzy krzyknął: „Wy oceniacie nas niżej, aniżeli gestapowcy, ale wy sami jesteście gorsi od hitlerowców”. „Profesorowie” zostali wygwizdani. Ale piraci chwytali się różnych sposobów, aby załamać całą załogę. Jednak nie udało im się to.

Ani groźby i szantaż, ani obietnic i terror nie zdołały złamać osiemnastu mężnych marynarzy z „Pracy”. Ich umiłowanie Ojczyzny było silniejsze od gróźb i terroru.

— Pozostała nam jedynie broń głodówki — ciągnęli swoje opowiadanie tow. Lewandowski. — Za pierwszym razem piraci obiecali nam powrót do kraju i dlatego głodówkę przerwalismy. Widać jednak, że nie dotrzymują

obietnicy postanowiliśmy kontynuować strajk głodowy. Powtarzaliśmy go trzykrotnie. Az wreszcie dotarła do nas wiadomość: wracamy do kraju! Trudno było w to uwierzyć. Ale radość nasza nie miała granic, gdy wreszcie znaleźliśmy się w samolocie, gdy zobaczyliśmy, że znajdujemy się w nim oprócz nas jeszcze inni pasażerowie...

...Pociąg dojeżdża właśnie do

Lublina. Wspominamy akcję protestacyjną naszego rządu, protesty opinii publicznej całego świata, które przyspieszyły oswobodzenie naszych marynarzy z pirackiej niewoli czangkaiskowsko-amerykańskiej.

— Bo wszystko, co robili ci piraci — dodaje tow. Lewandowski — było z góry uplanowane przez ich amerykańskich mocodawców, których wielu widzieliśmy tam, na Tajwanie.

* * *

Tow. Lewandowskiego widziałem potem na trybunie dla delegacji i gości w Lublinie. Nie odrywał wzroku od maszerujących kolumn żołnierzy, długo patrzył w ślad za błyskawicznym przelotem naszych srebrnych odrzutów, uśmiechał się na widok defilującej artylerii i czołgów, ze wzruszeniem witał maszerujące oddziały Marynarki Wojennej. Tu w Lublinie na manifestacji siły i potęgi Polski Ludowej odczuł jeszcze raz prawdę człowieka i patrioty, prawdę, która brzmi: zawsze wierny Ojczyźnie.

K. J.

Za dolarową kurtyną

W ISLANDII — BEZROBOCIE
WSRÓD RYBAKÓW

Jak wynika z ogłoszonego przez brytyjską Izbę Handlową raportu ekonomicznego, połowy w Islandii w pierwszych czterech miesiącach br. było o 30000 ton większe niż w tym samym okresie w latach 1952 i 1953 r.

Myli się jednak ten, kto przypuszcza, że wraz ze wzrostem połowów podniosły się zarobki rybaków. W istocie bowiem są one tak niskie, że praca rybaków przestaje się opłacać. Wielu z nich schodzi też na ląd w poszukiwaniu innego, lepiej płatnego zajęcia.

Manewr przedsiębiorców, którzy, chcąc sobie zapewnić tanią siłę roboczą, postanowili sprowadzić ją z wysp Faroe, nie powiódł się. Przestraszył temu związek zawodowy rybaków w Reykjaviku.

W rezultacie, mimo dobrych połowów, wiele trawlerów stało „na sznurku” z powodu braku załóg. Oto jeden z wielu przykładów, charakteryzujących miotaną coraz większymi sprzecznościami gospodarkę kapitalistyczną.

ZASTÓJ W RYBOŁÓWSTWIE
BRITYJSKIM

Jak podaje francuskie czasopismo rybackie „La Pêche Maritime” w nr 914 z maja br. — około 25 proc. trawlerów brytyjskich nie bierze w tym roku udziału w połowach, podczas gdy w ub. r. wycofano z eksploatacji „tylko” 20 proc. statków. Mimo to, w czasie od 19 kwietnia do 31 czerwca br. 20000 ton ryby nie znalazło nabywcę. A rybacy szkoccy w ubiegłym sezonie zimowym zmuszeni byli około 60 proc. złowionego śledzia sprzedać po niższej cenie fabrykom mączki rybnej.

Fakty te potwierdzają, że kryzys gospodarczy w Wielkiej Brytanii trwa, a sprzeczności gospodarcze w kraju kapitalistycznym doprowadzają do marnowania

cennych produktów, zamiast udostępnienia ich niedożywionej ludności.

GDY REKIN
ZJADA REKINA...

Amerykański przemysł, trudniący się przetwórstwem tuńczyka, jest poważnie zaniepokojony stale wzrastającą konkurencją ja pońską. Amerykańskie przedsiębiorstwa przemysłowe tej branży usiłują przełamać w drodze szeroko zakrojonej propagandy poglądowej, prowadzonej w Kongresie i prasie, ustawę ograniczającą import tuńczyka z Japonii. Jeden z plakatów przedstawia potężnego tuńczyka japońskiego, polkającego małego tuńczyka amerykańskiego.

Byłoby bardziej właściwe, gdyby na tym plakacie zamiast tuńczyków, figurowały rekiny spod znaku Mitsui i Dulles, których przerwania kończy się tam, gdzie yen rozpoczyna walkę z dolarem.

PIRACI
NA ADRIATYKU

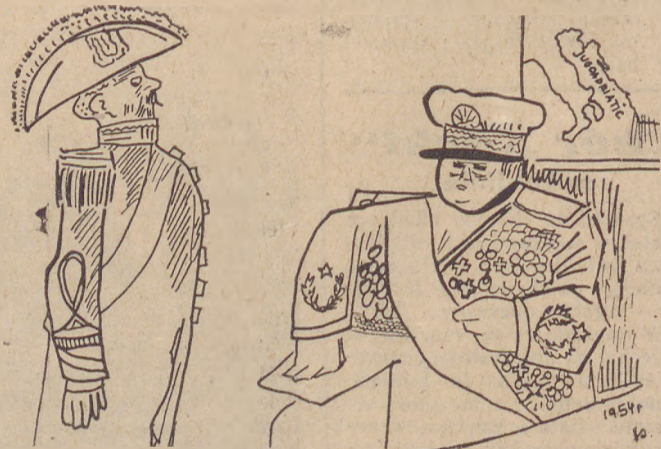
Ostatnio prasa włoska — a szczególnie dużo miejsca dwuty-

godnik rybacki „Il giornale della pesca” — poświęca powtarzającym się aresztowaniom włoskich jednostek rybackich na Adriatyku przez władze jugosłowiańskie. Powoduje to naturalnie dalszy wzrost bezrobocia, gdyż jedynie odważniejsi rybacy z narażeniem życia i wolności wyruszają na połowy. W spodziewanych godzinach ich powrotu, nabrzeża obłożone są przez tłumy wyciekające swoich bliskich i znajomych.

W ostatnim okresie nie powróciły do portów macierzystych trawler „Silvana Marietta” i „Arturo Pomello”. Ten ostatni zdążył przed aresztowaniem podać przez radio dokładną pozycję oraz wiadomość, że jest pod ostrym ostrzałem jugosłowiańskiego kutra strażniczego. Trawler „Giulio Cesare” i „Superga”, mimo uszkodzeń spowodowanych pociskami jugosłowiańskiej artylerii, udało się powrócić do swych baz.

Cała ludność Włoch solidarnie z rybakami domaga się od swego rządu jak najszybszego i ostatecznego rozwiązania tego palącego problemu.

A oto jak dwutygodnik „Il giornale della pesca” przedstawia sytuację na Adriatyku w satyrze:



TITO: — Jak idzie odbudowa naszej floty rybackiej?
MINISTER ZEGLUGI: — Jeszcze kilka konfiskat włoskich trawlerów rybackich, a osiągniemy planowane wskaźniki.

Działalność Oddziału Zaopatrzenia Robotniczego „Arki” obejmuje prowadzenie punktów żywnościowego żywienia jakimi są stołówki, bary i bufety oraz punktów usługowych — pralni, fryzjerni, warsztatów szewskiego i krawieckiego. Wędrowną po nich zaczniemy od

STOŁÓWKI

Stołówka nr 1 znajduje się w porcie gdyńskim i jest jedną z największych, jakie OZR „Arki” posiada w Gdyni, Władysławowie i Helu. Zapiski w książce życzeń i zażeń świadczą, że dawnej stołówki nie cieszyła się zbyt dobrą opinią. Wielu bowiem konsumentów skarżyło się na niesmaczne posiłki. Pierwszą pochwałę ich jakości zanotowano pod datą 13 kwietnia br.

Jak do tego doszło?

Otóż w pierwszym kwartale br. ilość sprzedanych obiadów wynosiła ponad 400 dziennie. Ale nie był to żaden dowód, że obiady były smaczne i pożywne. W tym czasie korzystali bowiem ze stołówki kursanci „Dalmoru” i „Arki” i nie zachodziła nigdy obawa, że przygotowane obiady nie znajdą nabywców. Dopiero po zakończeniu kursów liczba stołowników spadła do 150. Był to wyraźny sygnał, że nie wystarczy tylko niska cena obiadów (w abonamencie 4,40 zł, a jednorazowo 5 zł), że trzeba również pomyśleć o ich urozmaiceniu i podniesieniu kaloryczności.

Zrobiono to w oparciu o przejęte na wiosnę br. gospodarstwa rolne w Łęczycy i Przegalinie. Zapoczątkowana i dobrze rozwijająca się tam hodowla trzody chlewnej już w kwietniu br. dostarczała stołówkom 80 proc. potrzebnej im ilości mięsa i tłuszczu. Poprawiło się również zaopatrzenie w warzywa i jarzyny.

Nic więc dziwnego, że wprowadzenie do jadłospisu większej ilości potraw i smaczniejsze ich przyrządzanie, przyciągnęło do stołówki nowych konsumentów. Dziś ilość sprzedanych obiadów przekracza znowu 400 i rzadko zdarza się, aby w stołówce zo stały niesprzedane porcje.

Personel stołówki nie zamierza zresztą poprzestać na tych osiągnięciach. Ponieważ komisja stołowska, za wyjątkiem ob. Zamrowskiego — na ogół nie wnosi uwag co do jakości posiłków i pracy personelu, kierowniczka ob. Mika zamierza organizować co tydzień krótkie (przy obiedzie) rozmowy z konsumentami, aby poznać i realizować ich żądania.

Inicjatywa naprawę godna pochwały i niewątpliwie będzie

ona dalszym krokiem w polepszenie pracy stołówki. Trzeba tylko, aby jej personel nie lekcewał uwag konsumentów. Już dziś np. wielu rybaków i pracowników portu chciałoby widzieć w bufetach OZR sałatki rybne, jarzyny, galaretki, bigos itp. — a więc wyroby, w które za pośrednictwem bufetów i barów powinna zaopatrywać konsumentów stołówka.

BARY I BUFETY

Szeroko znane wśród pracowników „Arki”, „Dalmoru”, „Jedności Rybackiej” i rybaków innych indywidualnych są bary i kioski OZR, których jest łącznie 10 — w Gdyni, Helu i Władysławowie.

Bar nr 10 w Gdyni czynny jest całą dobę. Przed wyjściem na połowy rybacy zaopatrują się tu w żywność, a powracając z morza — mogą zjeść w nim gorącą kolację. Ale nie zawsze jest to możliwe, gdyż np. dnia 27 czerwca br. personel tego baru nie zaopatrzył się w dostateczną ilość produktów żywnościowych i dla czterech załóg zabrakło prowiantu. Ponieważ była to niedziela, jedna załoga musiała pozostać w porcie do poniedziałku, aby zabrać zapasy dla trzech pozostałych, które wypłynęły poprzedniego dnia bez żywności. Wypadki takie zdarzają się wprawdzie rzadko, ale najczęściej mają one miejsce właśnie w barze nr 10. Natomiast pracownicy innych punktów sprzedaży, jak np. w hotelu robotniczym w Redłowie (Maria Błot) i w budynku administracyjnym „Arki” (Barbara Szczepańska) — zaopatrują swe bufety dostatecznie, nie mają mank i znacznie przekraczają planowe obroty.

PUNKTY USŁUGOWE

OZR „Arki” prowadzi takie punkty usługowe, jak pralnia, warsztat krawiecki, fryzjerna i warsztat szewski. Pierwsze dwa ograniczają się do usług wyłączając dla przedsiębiorstwa, natomiast warsztat szewski równocześnie naprawia obuwie pracowników. Opłaty za świadczone przez niego usługi są o 10 proc. niższe od cennika urzędowego dla spółdzielczych placówek tego typu. I dlatego zarówno warsztat szewski, jak i zakład fryzjerski — stały się już dość popularne wśród pracowników portu.

* * *

Blaski arkowskiego OZR nie byłyby kompletne, gdybyśmy nie wspomnieli o jego zamierzeniach na przyszłość. Już we wrześniu br. planuje się rozpoczęcie produkcji gotowych dań obiadowych

w hermetycznie zamkniętych naczyń szklanych. Będzie to wielkim udogodnieniem dla rybaków, którzy na kutrach zaczynają jeść tak, jak w stołówce lub w domu. Obecnie trwają starania o przydział odpowiednich aparatów i urządzeń dla rozpoczęcia produkcji na szeroką skalę.

Dzięki zaś energii kierowniczki OZR ob. Wołoszyn i kierownika hodowli ob. Rynkiewicza oba przejęte gospodarstwa, w których już dziś hoduje się 150 szt. tuczu, 20 krów i 14 koni — w przyszłym roku zwiększą ilość trzody chlewnej do 500, a krów do 50 szt. Ponadto wybuduje się nową chlewnię, stodołę i masarnię oraz powiększona będzie uprawa warzyw.

Jeśli zaś chodzi o likwidację cieni, to należy:

- częściej kontrolować książkę życzeń i zażeń;
- przysłuchiwać się uważnie żądanom konsumentów i realizować je;
- podnieść jakość usług i rozszerzyć je na wszystkich pracowników.

Są to zadania nie tylko dla kierownictwa OZR, ale również dla rady zakładowej „Arki”.

(k)

Pamiętny dzień pracowników „Odry”

(Dokończenie art. ze str. 1)

ry”, długo będą o nim mówić i wspominać. W tym dniu oddano im przecież także pierwsze 28 domków dwurodzinnych z dużej, odbudowanej kolonii mieszkaniowej w Swinoujściu. Tłumnie przybyli na tę uroczystość rybacy z rodzinami, dzieci ze szkół i mieszkańcy miasta. Zwracając się do zebranych wiceminister Stolarek powiedział m. in.: „Czynem obchodźmy święto lipcowe. A czyny te potwierdzają



Nowy sklep wielobranżowy w Warszawie

ślusznosc polityki naszej Partii. Lud — gospodarz kraju — buduje dla siebie coraz lepsze jutro. Dowodem tego są również oddane dzisiaj obiekty przemysłowe i socjalno-bytowe. A są one dopiero początkiem dalszej rozbudowy Swinoujścia, której tempo zależy od nas, od naszej pracy i realizacji wskazań II Zjazdu Partii”.

Pierwszymi mieszkańcami kolonii są przodownicy pracy „Odry”, którzy odbierają z rąk dyr. Sołtana klucze, przyrzekając wzmocnionym wysiłkiem odwzajemnić się za piękne mieszkania. W chwilę później 28 pracowników „Odry”, a wśród nich: Czesław Traczykowski, Antoni Chrzanowski, Władysław Lipiński, Wiktor Rychwalski i Edward Nowaczyński w otoczeniu żon i dzieci otwierają drzwi nowych, 3-pokojowych mieszkań.

Bez przerwy rozbudowuje się nasza największa baza rybacka, z każdym też dniem życie jej pracowników i ich rodzin — staje się łatwiejsze i bardziej radosne.

Rozwijamy morskie połowy węgorza

Połowy węgorza stanowią zupełnie odrębną dziedzinę rybołówstwa morskiego. We wszystkich krajach nadbałtyckich koncentrują się one w przybrzeżnym pasie wód o szerokości nieprzekraczającej linii załamania fali na tzw. trzecim refie. Połowy węgorza rozciągają się również na obszary wypływających zatok morskich oraz szkerów i cieśnin. Ta ostatnia okoliczność stała się decydującą przyczyną, dla której prymat w bałtyckich połowach węgorza ma od dawna Dania, sąsiadująca z wyjątkowo wydajnymi terenami Dużego i Małego Beltu oraz z głównym szlakiem tarłowej wędrówki tej ryby — z Sundem.

Narzędzia połowu węgorza są bardzo różnorodne: wioł, niewód, haczyki i sprzęt stawny. Rodzaj użytego narzędzia zależy przede wszystkim od tego czy przedmiotem połowu jest węgorz żerujący czy wędrujący. Węgorze żerujące poławiane są głównie na haczyki w czasie od kwietnia do września. Wędrujące zaś łowi się wiołkiem, niewodem i w różnego rodzaju pułapki.

Poławiany od czerwca do listopada węgorz wędrujący (dojrzały płciowo) jest wysoko notowany na rynkach europejskich z uwagi na duże wartości odżywczo-smakowe oraz łatwiejsze przechowywanie go w stanie żywym, a więc bardziej atrakcyjnym dla konsumenta. Stąd też rybacy większości państw nadbałtyckich łowią go w tym czasie, stosując takie pułapki, jak żaki, przestawy, labirynty i wszelkie narzędzia przegradzające szlak wędrówki węgorza. Zarówno Związek Radziecki w Republikach Estońskiej, Łotewskiej i Litewskiej, jak również Dania, Szwecja i NRD opracowały szereg typów, często dość skomplikowanych urządzeń połowowych, odpornych na niszczące działanie fal morskich, które jest największą przeszkodą w ich wystawianiu.

U nas dotychczas łowią węgorze prawie wyłącznie rybacy łodziowi, którzy na skutek niedorozwoju całego rybołówstwa przybrzeżnego — pozostali w technice połowów tej ryby znacznie w tyle. Stosują oni tylko trzy narzędzia połowu: haczyki — wzdłuż całego Wybrzeża, niewody — przy ujściu Wisły, w okresie zbierania się tam węgorza schodzącego z rzeki na swą wielką wędrówkę oraz żaki — wzdłuż półwyspu helskiego, od sierpnia do października. W płytkiej Zatoce Pomorskiej węgorz poławiany jest jeszcze wiołkiem, lecz metody tej nie można było przenieść na wschodnie Wybrzeże z powodu obowiązującego tu zakazu trawienia na głębokości mniejszej niż 20 m (ochrona flądry).

Jak widzimy, narzędzia typu stawnego są w naszym rybołówstwie reprezentowane jedynie przez żaki — i to tylko wzdłuż półwyspu helskiego. A trzeba jeszcze dodać, że żaki są najmniej skutecznym narzędziem. Wynika to z zachowania się węgorza podczas jego wędrówki. Otóż ryba ta, po przyzwyczajeniu się do wody morskiej, zaczyna posuwać się wzdłuż brzegu tzw. „rzeką”, czyli rowem pomiędzy drugim i trzecim refem. Rów ten ma głębokość od 1,5 do 5 m, a węgorz wbrew niektórym opiniom, nie wędruje przy samym dnie, lecz na różnych poziomach — czasem nawet tuż pod powierzchnią wody. Przyczyny takiego postępowania węgorza jak i wiele innych szczegółów w zachowaniu się tej ryby nie są dokładnie poznane. Wiadomo jedynie, że intensywność wędrówki węgorza znacznie wzrasta w noc bezksiężycową a zwłaszcza burzliwą oraz że ustaje ona zawsze po świcie i rozpoczyna się znowu wieczorem.

Fakt, że węgorz nie wędruje w sposób typowy i równomierny, lecz w różnych paskach i na niejednakowych poziomach — wskazuje na potrzebę przegradzania narzędziem połowowym „rzeki” od dna aż do powierzchni wody. Ale zadaniu temu nie mogą sprostać małe żaki o niewielkiej średnicy pierwszego pałaka, a tym samym zbyt małej szerokości skrzydeł.

Zdając sobie sprawę z poważnych braków w naszych narzędziach do połowu węgorza, kilku rybaków z Władysławowa wybudowało jeszcze w ubiegłym roku żak-gigant, o średnicy pierwszego pałaka wynoszącej około 3 m i ze skrzydłem długości ponad 60 m. Zak ten został wystawiony w niezbyt szczęśliwie wybranym miejscu — koło portu i nie dawał większych połowów. Przesłali też interesować się nim inicjatorzy, w rezultacie czego uległ zniszczeniu, a cała próba skończyła się fiaskiem.

W bieżącym roku opiekę nad dalszymi próbami z nowymi narzędziami do połowów węgorza przejęły władze rybackie pod przewodnictwem CZRM. Na specjalnie poświęconych tej sprawie naradach ustalono tryb postępowania, wybrano miejsca wystawiania żaków i powierzono ich budowę szyprom: Klemensowi Kohnke z Jastarni i Augustynowi Muzy z Chałup. Zrzeszenie Rybaków Morskich podjęło się pierwszych prób, a Morski Instytut Rybacki przydzielił do budowy nowych narzędzi pewną ilość tkaniny sieciowej z ramii. W ten sposób doświadczenia połowowe połączone z obserwacją przydatności ramii, znacznie mocniejszej i trwalszej od używanej dotychczas bawelny.

Powyższe próby, o których bar dziej szczegółowo napiszemy w następnych numerach pisma, mają decydujące znaczenie dla akty wizacji połowów węgorza i w ogóle rybołówstwa przybrzeżnego. Z tego względu powinny być uważnie śledzone, zwłaszcza przez spółdzielczość rybacką, aby — w razie uzyskania pozytywnych wyników — jeszcze w bieżącym sezonie zastosować nowe narzędzia na innych terenach: np. przy ujściu Wisły i na Wybrzeżu środkowym.

Zaniedbania ubiegłych lat w morskich połowach węgorza trzeba teraz nadrobić szybkością działania i szerokim upowszechnianiem zdobytych już doświadczeń.

J. N.

MCZ pomaga wsi

Pracownicy MCZ w Gdyni przejęli ostatnio patronat nad Gminnym Ośrodkiem Maszynowym w Rozłazinie. Pierwszą konkretną pomocą dla ośrodka było wyremontowanie silnika do młoc karni. Przy remoncie silnika wyróżnili się pracownicy: Kusiak, Ryński, Firlej, Huk i Montezow.

W dniu 18 lipca br. ekipa łączności przekazała biblioteczce w Nawczu 320 wartościowych książek, zebranych wśród pracowników MCZ i MORS.

St. WCIORKO
Korespondent

O dalsze usprawnienie opieki lekarskiej

Ostatnio obserwujemy w porcie rybackim w Gdyni poważną poprawę organizacji pomocy lekarskiej dla zatrudnionych tam pracowników. Ale istnieją jeszcze pewne niedociągnięcia.

Zacznijmy od nocnego punktu fclczerskiego. Otóż o jego istnieniu mało kto wie, gdyż nie jest on oznakowany i w razie potrzeby nie wiadomo, gdzie go szukać (znajduje się on w tym samym gmachu co stołówka „Arki”). A przecież można by wykonać i umieścić w kilku najruchliwszych miejscach oświetlone tablice, wskazujące ów punkt i przypominające o jego istnieniu.

Rybacy wracający wieczorem lub w nocy z połowów, często się skarżą, że w wypadku nagłego bólu zęba nie mogą nigdzie uzyskać pomocy dentystycznej. Warto więc uzgodnić z zainteresowanymi przedsiębiorstwami, gdzie, w jakich dniach i godzinach wprowadzić dyżur lekarza, aby rybacy — wracający późno do portu i niejednokrotnie po paru godzinach wyruszający znowu na morze — mogli skorzystać z pomocy dentystycznej.

Jeśli chodzi o profilaktykę i oświetlenie sanitarną, to obserwuje-

my, że lekarze i personel pomocniczy zbyt rzadko odwiedzają poszczególne zakłady pracy. Nie wskazują oni przez inspektorów BiHP oraz rady zakładowe na niedociągnięcia, powodujące często zwiększenie się liczby chor. Same analizy, dokonywane od czasu do czasu na naradach roboczych — to nieco za mało.

W walce o zdrowie pracowników rybołówstwa kierownictwo Obwodu Leczniczego w Gdyni powinno wykorzystywać radio-węzły do szerzenia oświaty sanitarnej i brać częściej udział w naradach roboczych. Obecnie bowiem jeszcze wielu pracowników posiada bardzo niejasne pojęcie o profilaktyce, przez co naraża niejednokrotnie siebie i współpracowników na choroby. W konsekwencji przesiadają oni długie godziny w poczekalniach lekarzy i to podczas pracy, gdyż ambulatoria czynne są przed południem.

Oto kilka uwag krytycznych, których ujawnienie na łamach tygodnika fachowego przyczyni się niewątpliwie do dalszego usprawnienia opieki lekarskiej w gdyńskim i innych portach rybackich.

Henryk ŁUKOWICZ

OGŁOSZENIA

Zarząd Związku Branżowego Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego w Gdyni, ul. Waszyngtona 34, IV piętro, pokój 32, przyjmuje zażalenia i skargi w każdy wtorek od godziny 16 do 19.

* * *

Zarząd spółdzielni „Zalew” w Szczecinie przyjmuje skargi i zażalenia w każdy piątek od godziny 15,30 do 16,30.

* * *

Zarząd Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego „Półkój” w Tolkmicku podaje do wiadomości, że skargi i zażalenia przyjmuje w każdy piątek w Tolkmicku, ul. Portowa 2, od godziny 16 do 19.

* * *

Zarząd Spółdzielni Pracy Rybołówstwa Morskiego „Front Narodowy” w Gdańsku, ul. Sienna 33 zawiadamia, że skargi i zażalenia przyjmuje w każdy poniedziałek od godziny 14 do 15.

Przed sezonem śledziowym na Bałtyku

W naszym rybołówstwie bałtyckim istnieją dwa sezony wydajnych połowów śledzia. Pierwszy — to sezon wiosenny. Bardzo wydajne są wówczas rejonu zatoki Gdańskiej i Pomorskiej, mniej natomiast łowiska pomorskie (kołobrzESCO-darłowskie, Rynny Słupskiej czy kłajpedzkie). Sezon na zatokach trwa od marca do maja, zaś na łowiskach pełnomorskich — od kwietnia do czerwca. Przypada nań zwykle od 25 do 30 proc. rocznego odłowu śledzia.

Po wiosennym, następuje sezon letnio-jesiennych połowów śledzia. Przejście z jednego sezonu w drugi zaznacza się na łowiskach zatokowych zwykle wyraźną zniżką połowów w czerwcu (czasem w lipcu), natomiast na łowiskach pełnomorskich — zniżka ta nie posiada tak ostrego charakteru.

Sezon letnio-jesiennych połowów śledzia na łowiskach pełnomorskich zaczyna się już w lipcu, na zatokach Gdańskiej i Pomorskiej — w sierpniu. Kończy się on w październiku lub (dla rejonu wschodniego) — w listopadzie. Na ten sezon przypada do 66 proc. rocznego odłowu śledzia. Jest więc to okres najobfitszych połowów tej ryby na Bałtyku.

W świetle badań przeprowadzonych przez dr Popiela i autora niniejszego artykułu, w sezonie letnio-jesiennym większość masy odławianych śledzi należy do rasy wiosennej. Nie jest to jednak śledź z tego samego stada, co poławiany wiosną na wodach zatoki Gdańskiej i Pomorskiej. Najprawdopodobniej pochodzi on z północnych rejonów Bałtyku centralnego. Rozradza się on u wybrzeży Szwecji środkowej, Gotlandu i radzieckiej Łotwy i po odbyciu w maju-czerwcu tarła, wędruje dużymi ławicami za żerem na południe.

Obok śledzia rasy wiosennej występują jednocześnie (w mniejszości) przedstawiciele rasy jesiennej. Najczęściej spotyka się ich na naszych łowiskach zachodnich. Śledź ten we wrześniu-październiku opuszcza wody głębsze i udaje się na płytsze dla odbycia tarła. Tarliska te położone są u brzegów południowej Szwecji (w zatoce Hanö), wokół wyspy Bornholm, u wybrzeży wyspy Rugii oraz u naszych wybrzeży koło Niechorza i Rowów, a prawdopodobnie także na Ławicach Słupskiej i Środkowej.

W rejonie wschodnim śledź rasy jesiennej nie występuje obecnie tak licznie w rejonie zachodnim. Starsi rybacy pamiętają jednak, że w latach międzywojennych w rejonie półwyspu helskiego (od Rozewia do Helu) poławiano znaczne ilości śledzia tej rasy. Tarł się on we wrześniu-październiku u cypla helskiego.

Występujący od dwóch lat — jak stwierdza dr Popiel z MIR — wzrost ilości młodych osobników wskazuje na odradzanie się

stada tego śledzia. Istnieje więc możliwość nawrotu wydajnych połowów w tym rejonie.

Oczywiście podstawowe znaczenie dla naszych połowów letnio-jesiennych posiada omawiany już śledź rasy wiosennej, przychodzący z północy na wody południowego Bałtyku na okres letniego żerowania. Śledź ten posiada rozmiary stosunkowo niewielkie i jest typowym śledziem bałtyckim (strömling), który ze względu właśnie na swą niewielką długość, klasyfikowany zazwyczaj bywa jako II asortyment. Natomiast śledź rasy jesiennej jest większy i klasyfikuje się go jako I asortyment.

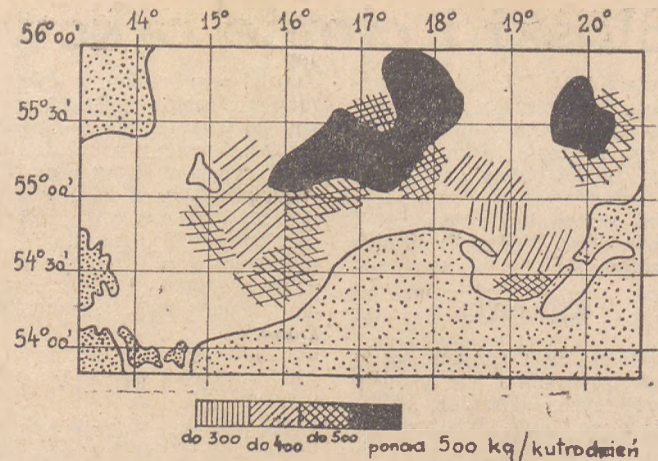
O wydajności letnio-jesiennych połowów śledzia, o wysokości globalnej masy odłowu, uzyskanej przez nasze rybołówstwo — decyduje wiele czynników. Wśród nich podstawowymi są: obfitość ławic śledzi rasy wiosennej pochodzenia północnego oraz zasięg ich wędrówki z północy na południe. Wydaje się, że obfitość w tegorocznym sezonie jest zapewniona, bowiem w skład ławic wchodzić będą liczne pokolenia śledzi, które już ubiegłego roku żerowały na południowym Bałtyku. Sprawą otwartą natomiast pozostaje zasięg ich wędrówki na południe.

Dolączona obok mapka, sporządzona w oparciu o wieloletnie wyniki naszych jednostek połowowych pokazuje, że głównym obszarem żerowania śledzia „pół-

nocobałtyckiego“ są łowiska położone na Rynnie Słupskiej, na wschodnich stokach Ławicy Środkowej oraz łowiska kłajpedzkie.

Rejon Zatoki Gdańskiej oraz łowiska kołobrzESCO-darłowskie położone bardziej na południe znajdują się na krańcach obszaru żerowania tego śledzia. Stąd wydajność tych łowisk jest słabsza oraz bardziej uzależniona od zasięgu jego wędrówki na południe.

W tych warunkach ważnym czynnikiem, od którego w dużej mierze zależą będą odłowu w sezonie letnio-jesiennym jest pełne wykorzystanie przez rybołówstwo wszystkich możliwości połowowych tej ryby. A możliwości tych będzie wiele. Dają je nie tylko śledzie rasy wiosennej, lecz także jesiennej. Co prawda dotychczasowe wykorzystanie przez nasze kutry ławic żerującego śledzia wiosennego uznać należy za dostateczne, ale i tu tkwią jeszcze niewykorzystane rezerwy w rodzajach stosowanych narzędzi połowów. Darłowska „modelówka“ oraz tuka zdały już egzamin w naszym rybołówstwie śledziowym na Bałtyku i dlatego w rozpoczynającym się obecnie sezonie należałoby głównie nastawić się na połów tymi narzędziami. Oczywiście nie zwalnia to naszych techników oraz sieciarzy i rybaków-racjonalizatorów od dalszego poszukiwania jeszcze lepszych narzędzi połowów.



Wykorzystanie zaś ławic śledzia rasy jesiennej jest nadal niedostateczne. Istnieją tu przede wszystkim liczne rezerwy w postaci nieodławianych lub słabo odławianych łowisk. Tak więc np. w rejonie Zatoki Pomorskiej, na wodach pomiędzy brzegami Rugii a wysepką Greifswalder Oie gromadzą się co roku zupełnie nieeksploatowane przez nasze zespoły tukowe ławice śledzi. Występuje w nich śledź rasy jesiennej, podchodzący na tarło do północno-wschodnich i wschodnich brzegów Rugii.

Również zbyt słabo lub zupełnie nieeksploatowane są tarliska śledzia rasy jesiennej na polu kamieni koło Niechorza, na tzw. „Millionengrund“ (na NW od Kołobrzegu), na Ławicy Słupskiej oraz w jej południowym sąsiedztwie koło Rowów.

Według pewnych oznak w tegorocznym sezonie można liczyć się również z możliwością

odłowów śledzia jesiennego w rejonie Zatoki Gdańskiej (od Rozewia do Helu).

Na wymienionych łowiskach jest dno kamieniste, a więc do połowów najlepiej nadają się mance lub pławnice śledziowe. Wyjątek stanowi tu Ławica Słupska, której fragmenty posiadają dno czyste, dogodne do tralowania. W częściach tych można więc przeprowadzać połowy „modelówkami“ i tukami.

Od umiejętnej pracy naszych załóg na łowiskach, od stosowania przez nie najwłaściwszych narzędzi połowów oraz od należytego wykorzystania rezerw za leżeć będzie wynik rozpoczynającego się letnio-jesiennego sezonu połowów śledzia. Od tego wnik zależy z kolei realizacja planu asortymentowego w bieżącym roku i lepsze zaopatrzenie rynku wewnętrznego w śledzia.

Inż. J. ELWERTOWSKI
MIR

Pierwsze nasze doświadczenia z włokiem pelagicznym

Ostatnie lata zaznaczyły się olbrzymimi osiągnięciami w dziedzinie techniki. Jednocześnie przed rybołówstwem światowym stało zadanie dostarczenia wielkiej ilości białka rybiego mieszkańcom zniszczonych wojną krajów. Do zadania tego stanęły flotylla rybackie, które wyposażone zostały w nowoczesną aparaturę nawigacyjną i lokalizującą rybę. Urządzenia tego ostatniego typu są udoskonalane z roku na rok. Nowoczesne echo sondy graficzne znaczą już nie tylko ławice ryb, ale rozróżniają ich skład.

Potrzeba zaś wykrywania ławic ryb na większą odległość — nie tylko tych, które znajdują się bezpośrednio pod statkiem — spowodowała zastosowanie tzw. echosondy kierunkowej lub poziomej, która ostatnio stała się już nieodzownym aparatem na nowoczesnym wyposażonym statku rybackim.

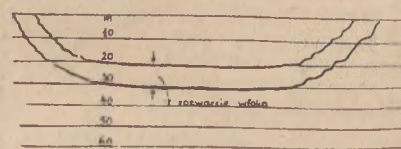
Posiadanie takich aparatów, jak graficznej echosondy pionowej, kierunkowej czy tzw. „fischlupy“ było czynnikiem, który w socie rozbudził w człowieku chęć wykorzystania w pełni wiado-

mości o rybie i jej lokalizacji. Jednakże posiadane wiadomości nie zawsze dały się należycie wykorzystać w połowach, gdyż wykryte ławice ryb często były nieosiągalne przy zastosowaniu pławnicy czy okrężnicy, nie mówiąc już o włokach dennych.

Myśl twórcza oparta o długoletnie próby i badania stworzyła nowe narzędzie połowu — tutek pelagiczny. Narzędzie to zyskało sobie licznych zwolenników, aczkolwiek praktyka wykazała, że nie na każdym łowisku i nie w ciągu całego roku da się je z powodzeniem stosować.

Dalsze badania i wynalazczość idą w kierunku zredukowania ze statku tralującego do jednego statku. W wielu też krajach europejskich i Ameryki przeprowadza się niezależne od siebie próby i doświadczenia. Ze skromnie przynikających wiadomości wiemy, że dziedzina nowoczesnych połowów włokiem pelagicznym nie wyszła jeszcze z fazy eksperymentalnej. Z wiadomości tych wynika, że jedynie szwedzki włok „fantom“ osiągnął stosunkowo niezłe rezultaty, aczkolwiek nie udało się uniknąć przy-

padkowości uzyskiwanych wyników i nawet — jak dotychczas — wytłumaczyć ich. Włok ten zbliżony swą budową do tuki pelagicznej, otwierają specjalnie skonstruowane opływowe deski tralowe, a lina górna zaopatrzona jest w charakterystyczne, hydrodynamiczne pływaki, dające optymalne rozwarście pionowe wlotu włoka.



Wykres otrzymany z batygrafów, umocowanych na dolnej i górnej linie włoka pelagicznego

Nasze badania zmierzające do rozwiązania problemu połowów włokiem pelagicznym wkroczyły również w fazę eksperymentowania. Prace te zostały podzielone na etapy, a więc na budowę samych prototypów włoka pelagicznego i przeprowadzenie właściwych badań z zestawem tralowym na różnych łowiskach.

Pierwszy etap prób dokonanych przez kuter badawczy „Ewa II“ w kwietniu br. na Bałtyku wykazał, że zasadnicze trudności nie leżą w tej chwili w samej budowie włoka (który pod względem konstrukcyjnym zdał egzamin), ale w synchronizacji całego zestawu tralowego. Użytkiwane wyniki (do kilkudziesięciu kilogramów z zaciągu) nie stanowią obecnie podstawy do wyjścia z fazy eksperymentalnej. Zważywszy na bardzo skromne wyposażenie techniczne jednostki dokonywującej dotychczasowych badań, należy stwierdzić, że jeśli mamy się posunąć w badaniach naprzód, to w dalszym etapie prac mankamenty te trzeba wyeliminować. Nieodzownymi zaś przyrządami, które powinny pomóc w dalszych badaniach będą: dobra echosonda rybacka oraz batygrafy rejestrujące zanurzenie sieci i jej rozwarście.

W wyniku pierwszych doświadczeń, Zakład Techniki Rybackiej MIR opracował modyfikację desek rozporowych, które przez zastosowanie płaszczyzn hydrostatycznych mają osiągnąć żądane zanurzenie. Możliwość dokonywania zmian w obciążeniu dolnych krawędzi desek jest tu dalszym usprawnieniem.

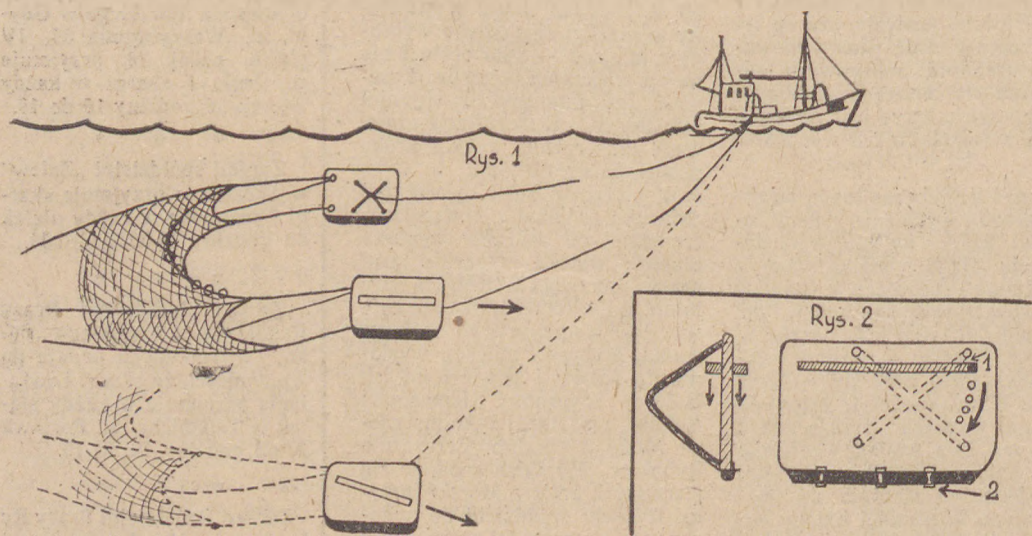
Na zamieszczonych rysunkach przedstawiliśmy w sposób poglądowy efekt, jaki zamierzamy uzyskać przy wprowadzeniu do badań zmodyfikowanych desek pelagicznych typu radzieckiego. Oczywiście jest, że do stworzenia odpowiednich tabel zanurzenia desek i samej sieci, jak również i jej rozwarcia, posłużą sprawnie

działające batygrafy. Na nich więc oprócz musimy w tej chwili techniczną stronę zagadnienia, która ma za zadanie zsynchronizować pracę całego zestawu tralowego.

Drugim problemem jest już sama łowność narzędzia połowu, tj. stwierdzenie jego zalet lub wad na łowiskach obfitujących w rybę — i do tego właśnie potrzebna jest czuła echosonda rybacka lub nawet echosonda kierunkowa (hydrolokator). Z doświadczeń własnych i innych wiemy, że rozwiązanie tego zagadnienia będzie znacznie trudniejsze niż sama strona techniczna, lecz z pomocą ichtiologów — wykonalne.

Mamy nadzieję, że na obecnym etapie, po uzyskaniu dla statku badawczego „Birkut“ technicznego wyposażenia o jakim wspominaliśmy wyżej — druga faza prób na Morzu Północnym na przełomie sierpnia i września, pozwoli uzyskać cenny materiał co do techniki połowu włokiem pelagicznym. Materiał ten będzie mógł być wykorzystany w dalszych próbach jeszcze w bieżącym roku na Kanale La Manche, gdzie spodziewamy się natrafić na największą koncentrację śledzia.

St. OKONSKI i H. KONKOL



Działanie płaszczyzn sterujących i ciężarów podwieszanych w zestawie tralowym włoka pelagicznego (poglądowo)

Działanie płaszczyzn sterujących (1) w rozpornicach oraz podwieszanych ciężarów (2)

Czołowi rybacy „Barki” godnie powitali 10-lecie Polski Ludowej

Zła, sztormowa pogoda nie pozwalała kutrom wypływać w morze. Rybacy „Barki”, których baza znajduje się nie w osłoniętej od wiatru zatoce lecz na otwartym Bałtyku, są szczególnie narażeni na kaprysy pogody i niebezpieczeństwo podczas wchodzenia w sztormową pogodę w wąskie „główki” kanału portowego. Mimo to wykorzystują wszystkie dni pól sztormowe i deszczowe na wyjście w morze, aby tylko łowić, aby — jak mówią — „nie zawalić” planu.

Żalugi przodujących kutrów: „Koł 38” z szyprem St. Suchodołem, „Koł 39” z szyprem M. Szmitem, „Koł 33” z szyprem G. Wierzewiczem, „Koł 44” z szyprem S. Szymańskim oraz z nie-

których innych czołowych jednostek „Barki”, (mimo że na skutek pogody sztormowej w ciągu dwóch pierwszych dekad lipca było zaledwie 10 dni połowowych) uczyniły wszystko, aby — jak powiadają — wykraść morzu tyle ryby, ile się tylko da.

Niejednokrotnie nie śpiąc, rybacy z tych jednostek w dni względnie sprzyjające połowom wychodzili na łowiska G, H-4, 6 bardzo wcześnie, aby o świcie rozpocząć pierwsze, najwydajniejsze zaciągi. Dzięki obywatelskiej, pełnej zrozumienia i poświęcenia postawie, rozpoczęli trzecią dekadę lipca wykonaniem około 80 proc. planu miesięcznego, co, uwzględniając tylko 10 dni połowowych, można uważać

za wynik bardzo dobry, gwarantujący przy sprzyjającej pogodzie wysokie przekroczenie zadań lipcowych.

Żałoga kutra „Koł 31” z szyprem A. Jereczkiem jest już bliska zrealizowania planu rocznego; ma ambicję wykonać go jeszcze w lipcu. Będzie to siódma z kolei żałoga kutrowa „Barki”, która wykona zadania br. Dotychczas bowiem roczne plany połowowe wykonały żalugi kutrów: „Koł 29” z szyprem J. Małolepszym, „Koł 38” z szyprem St. Suchodołem, „Koł 30” z szyprem J. Trzopem, „Koł 43” z szyprem H. Resiakiem i w przeddzień 10-lecia Polski Ludowej „Koł 28” z szyprem K. Markowiczem, któremu dyrektor „Barki” F. Gawroński wręczył na uroczystej akademii zakładowej nadaną przez ministra żeglugi odznakę „zasłużonego przodownika pracy” oraz wysoką nagrodę pieniężną.

Dobrana żałoga Markowicza dała przedsiębiorstwu do dnia 21 lipca br. 541 kg ryby ponad plan roczny, a pozostałe wymienione żalugi — jeszcze więcej.

Rybacy z przodujących kutrów „Barki” godnie powitali dziesiąty rocznicę istnienia Polski Ludowej.

S. KOŁAKOWSKI
Korespondent

W „Odrze” podpisano zakładową umowę zbiorową

W pierwszej połowie lipca br. w PPDUR „Odra” w Swinoujściu odbyło się zebranie żalugi, na którym podpisano zakładową umowę zbiorową.

Pracownicy działu przetwórstwa zobowiązali się w tej umowie przekroczyć plan roczny o 10 proc. i zmniejszyć koszty własne przez należytą konserwację towaru, oszczędność przy zużyciu soli itp. o 813 tys. zł. Dział chłodnictwa zobowiązał się we własnym zakresie przeprowadzić konserwację urządzeń mechanicznych i pracować według metody Zandarowej, a dział opakowań wykona do końca roku 15 tys. beczek ze złomu, realizując jednocześnie hasło „każda beczka bez braku”, co przyniesie 75 tys. zł oszczędności.

Zobowiązania kierownictwa zmierzają do poprawienia warunków socjalno-bytowych robotników przez uruchomienie drugiego zlozka zakładowego, założenie ogródków działkowych, wyremontowanie 28 mieszkań pracowników itp.

A. RAJZER
Korespondent

Zainteresować się Stepnicą

Osada rybacka Stepnica położona jest na wschodnim brzegu Zalewu Szczecińskiego. Posiada duży basen portowy, który — jak twierdzą rybacy — wymaga pogłębienia, gdyż nawet mniejsze jednostki motorowe z trudem tam wchodzi. Poza tym w porcie rybackim odczuwa się brak magazynów do przechowywania sieci i sprzętu. Można by wprowadzić zaradzić temu, używając do tego celu niezamieszkałe budynki, ale trzeba dokonać w nich niewielkich remontów. Dotychczas jednak nie zainteresował się tym zarząd spółdzielni „Certa” ani władze administracji portowej Szczecińskiego Urzędu Morskiego.

W Stepnicy znajduje się także ośrodek zarybieniowy, należący do PGR Moszczyń. W ośrodku tym hoduje się narybek dla wód śródlądowych, stawów, jezior i rzek. Jest on jednak poważnie zaniedbany i nie spełnia należycie swoich zadań. Wychodowany tam narybek dusi się w zanieczyszczonej wodzie.

Rybacy Stepnicy posiadają pięknie udekorowaną świetlicę, w której lubią spędzać wolny czas. Świetliczanka Irena Basty umie organizować życie kulturalno-oświatowe. Narzeka tylko, że nie otrzymuje materiałów dekoracyjnych. Od 1 lipca br. świetlica nie otrzymuje też żadnych czasopism (oprócz „Rybaka Morskiego”), bo rzekomo księgowość „Certy” nie uregulowała przesłanych przez kierownika ba-

Nie czyń drugiemu...

Dobrze jest osiągać wysokie wyniki, dobrze jest wcześniej wykonywać plan, ale nie za wszelką cenę i nie — cudzym kosztem. Rybacy morscy mają w tym względzie niejedną grzech na su mieniu. Do niedawna najczęściej pretensji zgłaszali do nich rybacy przybrzeżni, zastawiający sieci na płytkich wodach, gdzie kutrom nie wolno trałować.

Okazuje się jednak, że żale wnoszą także... rybacy śródlądowi, pracujący na jeziorach, przymorskich i ujściach rzek, które wpadają do morza. Dla tych rybaków najcenniejsze ryby — to lososie, węgorze i leszcze, które w pewnych okresach wędrują z mórz na wody słodkie i odwrotnie.

Obowiązuje zasada, że rybakom morskim nie wolno łowić w promieniu pół mili od ujścia, ponieważ w tym zasięgu grupuje się ryba wchodząca do rzek. Tym czasem wciąż się zdarza, że rybacy morscy zastawiają np. żaki na węgorza właśnie w tym rejonie. Robią tak w Kołobrzegu, Uście, Rowach (gdzie kanał łączy jezioro Gardno z Bałtykiem) i w ten sposób wybierają rybę rybakom śródlądowym oraz odstraszają ją od wchodzenia do jezior lub rzek.

Jest to nie tylko nieuczciwość, ale i szkodnictwo gospodarcze, bowiem rybacy śródlądowi również mają swoje plany, które muszą wykonać, a od tego zależą ich zarobki.

Nagrody za dobrą pracę

W dniu 19 lipca br. w spółdzielni „Certa” w Szczecinie odbyła się uroczysta akademii, na której wręczono nagrody i dyplomy przodującym pracownikom i rybakom. M. in. wyróżnieni zostali nagrodami pieniężnymi rybacy z bazy Stołeczyn: S. Połomski, F. i P. Kelpin, A. Kiepiński oraz jej kierownik — J. Kaczmarek. Z pracowników administracyjnych nagrody otrzymali: z sekcji eksploatacji — I. Nowacka i M. Riter, a z sekcji technicznej — St. Gronuś i T. Laurentowski.

Ogółem przyznano nagród na sumę 27 tys. zł.

A. D.
Korespondent

Łowienie w rejonach zakazanych jest karalne, chodzi nam jednak w tej chwili nie tyle o stronę prawną zagadnienia, ile o moralną. Działać na szkodę towarzyszy pracy może tylko ten, kto nie ma szacunku dla pracy drugiego. Rybak morski (który zresztą materialnie stoi o wiele lepiej od swego kolegi śródlądowego) nie powinien narażać się na tak poważny zarzut.

(kil)

Nowa spółdzielnia rybacka

Z dniem 1 sierpnia rozpoczyna w Łebie działalność nowa spółdzielnia pracy rybołówstwa morskiego. Przejmuje ona z władz sławowskiego „Gryfu” gospodarkę w tym porcie. Nowa spółdzielnia rozpoczyna działalność z taborem 16 kutrów i 3 łodzi motorowych, z czego jednak tylko 6 kutrów znajduje się w stanie gotowości eksploatacyjnej.

(1)



... Zarząd ZRM w Jastarni nie troszczy się o pracę i wygląd swojej świetlicy? Nie ma w niej żadnych zajęć świetlicowych, ani nawet dekoracji. Często natomiast spotkać można w świetlicy rybaków... reperujących sieci i sprzęt połowowy.

* * *

... zarząd spółdzielni „Front Narodowy” nie wyposażył Domu Rybaka w Górkach Wschodnich



w szafy? Mieszkańcy tego domu, od dłuższego już czasu nie mają gdzie przechowywać bielizny i żywności.

* * *

... „Dalmor”, który przejął administrację nad Domem Rybaka w Gdyni odmawia rybakom „Arki” (dotychczasowym gospodarzom domu) prawa do mieszkania w nim? Czyżby kierownictwo „Dalmoru” zapomniało, że dawniej, kiedy dom ten był w administracji „Arki”, mieszkało w nim wielu pracowników „Dalmoru”?

(Na podstawie korespondencji G. N.)



Kierownictwo „Korabia” w Uście od dłuższego już czasu nie reaguje na krytykę prasową. Dotychczas nie otrzymaliśmy odpowiedzi na artykuły pt. „Korab” mógł wykonać plan kwietniowy” (nr 20/85) i „Ciekawy pomysł zbrojenia włoka dorszowego” (nr 22/87).

Ponadto rada zakładowa „Korabia” zaniedbała całkowicie prenumeratę „Rybaka Morskiego” (o czym pisaliśmy w nr 27/92) i obecnie ani jeden numer naszego pisma nie dociera do tego przedsiębiorstwa. Wysłane w tej sprawie trzy listy (2 lutego, 19 marca i 7 czerwca) pozostały także bez odpowiedzi.

Ciekawe, czy towarzysze z Ustki zdają sobie sprawę, że w ten sposób łamią uchwały Partii i Rządu, dotyczące krytyki prasowej?

Dziwne—ale prawdziwe

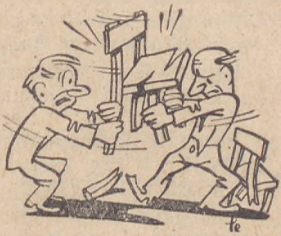
Ładną świetlicę posiada „Arka” w Helu. Kto raz ją widział, twierdzi, że lepszej nie ma nawet w porcie gdyni. Ale coś z tego, że ładna, kiedy do niej nikt prawie spośród około 200 rybaków indywidualnych nie przychodzi. Na odległość rybacy nie mogą narzekać, gdyż obok niej nie tylko wyładowują rybę, ale za ścianą spożywają obiady i kolacje. Przyczynę słabej frekwencji rybaków indywidualnych w świetlicy „Arki” zarząd terenowy ZRM w Helu tłumaczy tym, że... znaczna część sprzętu świetlicowego jest własnością ZRM, że „Arka” go nie zwraca, a ZRM chciałby mieć własną świetlicę itd. „Arka” z kolei — nie bez słuszności — stoi na stanowisku, że sprzęt powinien być w jednym miejscu, gdyż takiego drugiego pomieszczenia na Helu nie ma i uważa, że praca k. o. powinna być wspólna.

Po długich targach „wreszcie „Arka” zgodziła się oddać sprzęt, ale ZRM nie ma gdzie go ulokować, ponieważ nie dysponuje żadnym pomieszczeniem.

I w rezultacie tych zupełnie nieuzasadnionych sporów świetlica świeci pustkami, a ZRM nie

wyraża chęci współpracy kulturalno-oświatowej z „Arką”.

Czas jednak najwyższy, aby członkowie zarządu ZRM na Helu, zamiast wymyślać coraz to nowe usprawiedliwienia argu-



menty, zabrali się solidnie do zorganizowania wspólnie z „Arką” życia kulturalno-oświatowego dla swych rybaków. Przykład takiej pracy daje skarbnik zarządu ZRM ob. Golusiński, który nawiązał kontakt z zespołem pieśni i tańca „Arki” na Helu. Niestety — jak dotąd — ob. Golusiński jest jedynym członkiem zarządu ZRM, który pomaga w rozwoju pracy kulturalno-oświatowej wśród helskich rybaków.

N. GAWEL
Korespondent



Uważać na dręcha sledza!

— zaczął Antón.

— Co tu wiele gadac, idź po mału, ale równo — podsmiał się szęper Konkół i choć jeszcze coś rzec, ale Antón przerwał mu chutko:

— Czuj jem, że latos ten wiółki ślédz mō sę pokazac. I pomieślę, że to pierwszy róż po wiele latach téż między Jastrzębią Górą a Hēlem.

— Ślédz? Kiedź?

— Ju terēz, w sierpniu. Tak miē gōdał uczone drēse z Morskiego Instytutu Rēbackiego i mnie sę wędówō, że musimē uważac...

— Nic sę niē mō do wędowani — przerwał Konkół — tu trzeba uważac i kuñc. Jō zarēz jesz dzisē pogōdōm z mojemē drēcha mē. Jak po tēlē latach sledze do nas chęć zawitac, tedē musimē ich przēwitac jak sę nōlęży. Przē nōjmniēj pōrē set ton nasi rēbōcē muszā złowic. Tak jō to mēslę.

Droga dodom szła jakoś chutko. Antón opowiedział Konkółowi wsześtko, co czuł tego dnia.

Jedno bēło ju pewnē: drēch Konkół nie przepuści sledzom, kiēj podēndā do brzegu a i to samo na pewno zrobiā wsześtcē. Dzis dnia, choćē rēba sama na strād laźła, to jēj nie bēdże za wiele. Lēdze w kraju corōz to wiēcēj potrzebujā. Nie dziw, bo po dzesēc latach robotē i zēcē musi bēc lepszē.

STASZKOW JAN

Zeszedł się jednego dnia Antón z bardzo mądrēmē lēdzamē z Morskiego Instytutu Rēbackiego. Bēło to w Gdyni. Kiēj tak jakiś czas ju plestałē, jeden z uczonēch rzekł coś o sledzach, co Antóna tak zaciekawiło, że nie dōł spokoju, aż sę wsześtko dowiedziōł.

Sedzelē długi czas i prawilē, a prōwdę rzec, to Antón nie prawił, le ślęchōł jak wēnajęty. Sarcēsce ciekawē rzeczē sę z temē sledzamē dziejā. Ktōżbē to pomieślōł, że ślédz w tym naszym morzu sę gospodarzj tak, jakbē miōł rozum. Tak zresztā nie je, ale Antón wnet bē był w to uwierzył. Dālēj dowiedziōł sę Wanożków Antón, że ślédz sōbie lazi po morzu a nōjważniēsze je to, że drēse z tego MIR-u o tym wsześtkim wiedzā. Pewno, że nie je to takō prostō sprawa — czasem sę mogā trochē pomilēc, tak róż na sto razy, ale kiējbēmē bez nich gospodarowalē, tedē bē nama tak nie szło, jak to dzis dnia idze.

Tak to sę téż Antón dowiedziōł, że w tym roku ślédz, ktērnego nazēwajā jesēnnj, (ten wiółki!) mō zamiar do nas zawitac na go scenē. Przekonałē sę drēse uczonē, bo w jęgo szēkowanim sę do tēj wędrowki to zmerkałē. Tak sę jakoś dziwno stało, że od czasōw wojnē ani razu tē sledze niē miałē chęć do nas zawitac w tym czasie. Tęgo roku mō to bēc pierwszy róż.

Kiēj Antón sę we wagōnie spotkōł z szēprem Konkōlem, odrazu wleził na gōdkę o sledzach.

— Jak tam leci robota drēchu?

Ciekawostki

BADACZE GŁĘBIN

W dniu 2 czerwca br. zawiązał do portu Genua po 9-miesięcznej podróży 3-masztowy szkuner badawczy „Xarifa” (350 BRT), wyposażony w nowoczesne instrumenty miernicze i doświadczalne. Organizatorem wyprawy był Austriak Hans Haas, badacz głębin i autor kilku książek naukowych na ten temat.

W wyprawie wzięło udział 21 osób: kapitan, uczniowie oficerskiej szkoły handlowej, technicy, operatorzy filmowi, uczeni, a także żona organizatora, Lotte Haas, która nakręcała film pod wodą.

„Xarifa” wypłynęła z Hamburga w sierpniu 1953 r., kierując się najpierw na Azory, a potem na Morze Karaibskie. Następnie, po przepłynięciu Kanału Panamskiego, badano wody wokół archipelagu wysp Galapagos i jako ostatni etap — wody Cocos (słynna „wyspa skarbów”, która ze względu na ilość rekinów w jej pobliżu zasługuje raczej na miano „wyspy drapieżników”).

Wyprawa została uwieńczona dużym sukcesem, gdyż każdy szczegół mało dotychczas znanego świata podwodnego został utrwalony na taśmie filmowej i fotograficznej. Za pomocą specjalnych podwodnych reflektorów (o mocy 5.000 W) nakręcono po raz pierwszy film w kolorach naturalnych długości 20 000 m (bez przerwy 30 godzin wyświetlania w kinie). Z bliskiej odległości udało się sfotografować takie niebezpieczne drapieżniki morskie, jak rybę-młot, rybę-tygrysa i wiele innych. Ekipa dokonywująca zdjęć podwodnych poza specjalnymi aparatami do filmowania, wyposażona była jedynie w maski tlenowe, płetwy ułatwiające nurkowanie i dla ochrony — w harpuny.

Po raz pierwszy również udało się sfotografować wieloryba pod wodą.



Na zdjęciu — trzymającą się ogona Lottę Haas „holuje” wieloryb, którego za chwilę „podwodna kobieta” ugodzi śmiertelnie harpunem.

KAROL KORD

Nieustraszony

Ostro cwaniaków zganił, kumotrów,
Co wszystkie nici mają w swym ręku.
A dwulicowych draniów i totarów
Wręcz po imieniu nazwał bez lęku.
Wytknął nawyki biurokratyczne,
Złe się wyraził o bałaganie,
I wskazał celnie błędy rozliczne
W stylu roboty, jako też w planie.
Wspomnił, że lenie i brakoroby
Są wielką plagą i istną klęską.
Wysunął liczne, mądre sposoby,
By zlu zaradzić stanowczo, męsko.
Wykił beztropkę, martwą rutynę,
Ośmieszył paru asekurantów,
I zdemaskował zgraną rodzinę —
Klika, wprawioną w robieniu kątów.
Była to mowa ostra i śmiała,
Nie woda, ciurkiem płynąca, letnia.
W sedno bóleczek dobrze trafiła,
Gniew ją rozgrzewał i uszlacheśniał...

* * *

Wiem, czytelniku, że klaszczesz w dłonie,
— Trzeba nam, — wołasz — nieustraszonych!
Lecz — nie przerywaj. Jeszcze nie koniec.
Facet to mówił w domu, do żony.

Nowe chłodnie i fabryki konserw

WŁADYWOSTOK — W przedsięwzięciach rybnych kraju nadmorskiego (Primoria) prowadzi się zakrojone na szeroką skalę budownictwo. Dobiega końca budowa trzech chłodni w kombinatach rybnych „Tafuin”, „Popow”, „Putiatin”. Ogółem w roku bieżącym zostanie wybudowanych sześć chłodni, kilka przetwórczych konserw oraz duża ilość magazynów.

W Zatoce Przeobrażenia — jednej z baz floty rybackiej — rozwinęło się na wielką skalę budownictwo mieszkaniowe.

KSIAZKI

które na was czekają



Poradnik Rybaka Morskiego zeszyt 1 — Władysław MANKOWSKI — „PODSTAWOWE WIADOMOŚCI Z OCEANOLOGII I ICHTIOLOGII” — Warszawa 1954. Wydawnictwa Komunikacyjne, str. 124, rys. 47 + 24 fot. Nakład 1000, cena 6,50 zł.

W części pierwszej książki podaje zarys oceanografii, rozpatrywanej na tle warunków północnego Atlantyku i morzach przyległych, które są terenem naszej eksploatacji.

W części drugiej są podane najogólniejsze wiadomości z ichtiologii i omówione pod kątem poznania życia ryb użytkowych, stanowiących bazę naszego rybołówstwa morskiego.

Książka jest przeznaczona dla rybaków-praktyków, zarówno bałtyckich jak i dalekomorskich.

Poradnik Rybaka Morskiego zeszyt 12 — Tadeusz LEPKOWSKI i Jan ŁOPUSKI — „WIADOMOŚCI PRAWNE I EKSPLOATACYJNE” — Warszawa 1954. Wydawnictwa Komunikacyjne, str. 102. Nakład 500, cena 6,20 zł.

Broszura podaje podstawowe wiadomości prawne odnoszące się do rybołówstwa morskiego oraz wiadomości związane z eksploatacją dalekomorskiego statku rybackiego. Poza przepisami polskimi, zawiera ona również przepisy międzynarodowe.

Ostatni Wikingowie

W latach 1948—49 ukazała się u nas interesująca powieść o tematyce rybackiej pt. „Ostatni Wikingowie”. Autorem książki jest norweski pisarz Jan Bojer, na język polski przetłumaczył ją Leopold Staff. Powieść, której akcja rozgrywa się w pierwszych latach XX wieku, osnuta jest na tle surowego życia i ciężkiej, niebezpiecznej pracy ubogich rybaków norweskich z trudem walczących o byt w swej kapitalistycznej ojczyźnie. Barwne opisy zmagania rybaków z morzem, ich sukcesów i klęsk, opisy słynnych potowów u wybrzeży wysp lofockich, przeprowadzanych na łodziach wiosłowo-żaglowych, które pochodzą z prostej linii od łodzi Wikingów — stanowią pasjonującą lekturę dla każdego rybaka. I choć Bojer, jako pisarz burżuazyjny — stara się zatrzeć najbardziej rażące przesady wyzysku i niesprawiedliwości społecznej, walka klasowa toczona przez norweskich rybaków ujawnia się w tej powieści wbrew woli autora. Jakże przejmujący w swej grozie jest choćby poniższy fragment, który pokazuje walkę rybaków łodziowych z kapitalistycznymi przedsiębiorcami.

...Znajdowali się już w dzikiej ciżbie łodzi, ale było jeszcze kilka rzutów kamieniem do parowców, gdzie był najgorszy hałas. Wylot fiordu nie był wiele szerszy jak pół mili, z obu stron stały strome skały, a w środku gęste roje ptaków skrzecząc falowały w górę i w dół. To podlegało rybaków. Tam w środku było bogactwo, ale oni musieli być odcięci. Wielki rybak, bogaty pan, chciał mieć wszystko.

Teraz słychać było w porcie sa panie wieloryba, który zawrócił i chciał się ratować ucieczką, ujrzał jednak szereg parowców, zamykających drogę. Nowy strach, wieloryb zaczął się rzucać i sapiąc popłynął znów w głąb fiordu. To rozpalilo rybaków jeszcze bardziej. Gdzie wieloryb, tam bogactwo.

Rozległo się wycie tysięcy głosów, pięści groziły, wykrzywione twarze spoglądały z setek łodzi.

— Wpuście nas do fiordu, albo was zabijemy!

Ale na parowcach nie było widać ani żywej duszy. Tylko ciężkie żelazne kadłuby zamykały

drogę. A toli na parowcu, który stał właśnie przed „Foką”, wynurzył się teraz na pomoście komendancim pan w futrze, z czerwioną twarzą i czapką futrzaną i, chodząc do przodu, tam i z powrotem, palił długą fajkę. Kapitan w naoliwionym płaszczu zjawił się też koło niego i zawołał:

— Bądźcie cierpliwi, ludzie, aż opróżnimy sieci. Kto pierwszy do młyna zajędzie, temu pierwszej zmieni. Jedźcie do domu na swoje ławice — to do nas należy.

Rozległ się śmiech szyderczy. — Do was? Czy fiord należy także? I ryba w morzu także? Ha, ha, ha!

Wtedy ozwał się zupełnie z tyłu wśród roju łodzi znany głos. — Naprzód chłopcy! Niech diabli porwą tych draniów! Dalej chłopcy!

Był to Jakub, który przybył już także i którego łódź zupełnie w tyle sąsiadowała z łodzią Pera Suzansy. Jego okrzyk wojenny powtórzył dziki chór:

— Naprzód chłopcy! Do wody z nim! Dalej chłopcy!

— Naprzód! — krzyknął też Kristaver i z wiosłem w ręce skończył na łodzi, stojącą przed nim. Gdzie ojciec, tam musi być i syn. Lars był już przy nim z bosakiem, Kaneles, Elezeus Hylla i Henrik Rabben biegli z tupotem za nim, potrząsając w powietrzu wiosłami, czerpakami czy gąbkami...

...Wtem jeden z parowców zaczął trąbić, jakby wzywał pomocy. Większość załogi była zapewne we fiordzie przy sieciach. I rybacy zaczęli wspinać się na pokład. Biada tym, których pochwycił! Ale przewidziano to. Maszynista z sąsiedniego okrętu skierował węża z wrzącą wodą wprost w twarz napastników. Ukrop parzył im skórę. Oślepił ich. Rozległy się wycia, jęki, przekleństwa. Zataczali się w tył i spadali do łodzi. Pokład parowca został oczyszczony do czysta. Atak był odparty. Połów głębino wymi sieciami, którymi z morza czerpano bogactwa, mógł we fiordzie odbywać się w dalszym ciągu.

A wciąż jeszcze przybywały nowe łodzie, wszystkie z ociekającymi potem ludźmi, którzy wiosłowali z całych sił, by zdążyć na czas. Wściekłość była zaraźliwa, walka, wycia i jęki sparzonych podlegały tamtych. Nowoprzybyli pędzili już od łodzi do łodzi: — Naprzód! Do wody z nimi!

Tym razem zaatakowano jedno cześnie wszystkie parowce i ostatnio przybyli wymięgli zapalczywie tych, którzy dotąd byli na przodzie, tu i ówdzie błysnęła nawet siekiera. Ale rybak-hurtownik przygotowywał się do obrony, mieli w pogotowiu wężę z mnóstwem ukropu, sikali wprost w twarz, ludzie znów zataczali się wstecz, kilku wpadło do wody i trzeba ich było ratować, zabrzmiały rżące wycia, jęki i ryki. Ale Kaneles Gomon był swego czasu kapralem i objął teraz komendę.

— Baczność! — zawołał. — Bagnety na broń! Sam wyciągnął sztylet i umo-

cował go rzemieniem od pochwy na końcu wiosła. Wielu uczyniło to samo. I Kaneles komenderował:

— Atak na bagnety! Zakłuć te świnię na śmierć! Naprzód marsz!

Oparzeni byli najbardziej nieokleżani, ci, którzy mogli widzieć, rzucili się naprzód z nożami, dziećmi, obłąkami z bólu i wściekłości. Ale znów zjawiły się wężę z ukropem. Skały odrzucały z echem jęki.

A tam na pomoście komendancim przechadzał się pan w futrze, tym bardziej pewny zwycięstwa, że wciąż jeszcze, z dobroduszną twarzą, palił długą fajkę. Komendant obok niego objął dowództwo nad maszynistą z wężem.

— Tam! — wskazał. — Daj im dobrą sprzycę! Doskonale! Daj go katu!

Maszynista był to cienki chłop z podwinietymi rękawami, ramio na miał tatuowane. Chciał właśnie skierować strumień wody tam, gdzie nadbiegł Jakub, gdy nagle za nim wynurzył się chłopak: był to Kaneles. Ten podpłynął pod parowcem i z drugiej strony wspinał się na górę.

— Baczność! — zawołał kapitan. Ale zanim maszynista zdolał się odwrócić, zatoczył się na ziemię, uderzony mosiężną tytonierką. Kaneles dał mu kopniaka tak, że tamten zleciał w dół okrętu, chwycił węża i skierował go na dwójkę na pomoście komendancim. Jegomość w futrze złapał się za twarz, zawył i zataczył się w tył. Kapitan kłął i rzycał, skulił się i leżał na ziemi. I teraz rybacy runęli na pokład. Ale Kaneles skierował węża na maszynistę sąsiedniego parowca. Ha, kierował zdobyciem twierdzy, był generałem. Chłopisko dostał strumień w pysk, pusił węża i wył.

W tej samej chwili rybacy rzucili się na ten parowiec i w mgnieniu oka wszystkie parowce były w ich rękach. Kilka łodzi z obsługi sieci pośpieszyło z po-

mocą, ale było za późno. Pan w futrze znów stanął na nogach i choć jedną ręką trzymał się za twarz, kiwał drugą, chcąc mówić:

— Słuchajcie ludzied! Wpuście was! Ale musicie przyrzec, że nie będziecie wchodzić w drogę naszym sieciom.

Mógł z równym skutkiem mówić do huraganu. Kilku dzikich chłopów pochwyciło go i wyrzuciło do wody. Kapitan, który kłął i wymachiwał pięściami, poszedł tą samą drogą. Dobrze, że były w pobliżu sieciarskie łodzie, które mogły ich wyłowić. Na innych statkach działo się to samo, oparzeni, na pół oślepi rybacy byli nieposkromieni, wrzucali kapitanów, rederów, maszynistów do morza i potem... potem wpadali w wściekłość na dół do kajut, rozbijali lustra, lampy, flaszki, wszystko, co im wpadło pod rękę. Zemsta! Zemsta! Ale to trwało tylko chwileczkę. Ryba w środku fiordu, bogactwo, ryba, ryba.

Szybko rozerwano łańcuch parowców, flota rybacka wpływała do środka, rozpościerała się po fiordzie, coraz dalej w głąb łądu. Ale tu spostrzegli zagradzające sieci, jedną z drugą, otoczone rojem skrzętnych łodzi. Musieli je mieć. To był sposób hurtownych rybaków wzbogacania się: opróżniali morze w kilku za jednym zamachem tak, że dla biednych ludzi nie zostawało nic.

— Chwycie je, naprzód! W obrebie sieci było ryb tak gęsto, iż zdawało się, jakby powierzchnię wody smagało gradobicie, ale w całym fiordzie było tak samo, grzbietowe płetwy wszędzie, fiord kipiał, wiosłowali w rybach, to była bajka! Wszystkie oczy były nabiegłe krwią. Wiosła wznosiły się do uderzenia, łodzie sieciarskie zdobyły, ludzi zbito, rybacy rzucili się na sieci, krajali je, szarpali, rozrywali na strzępy. By ryba mogła się wydostać. Tam dalej jest nowa sieć. Łodzie pędzą tam wściekle. Bitwa jest jeszcze w toku...